OPIEKUN DOMOWY

NAUKI PRZYRODZONE · LITERATURA PIĘKNA · ŻYCIORYSY · NAUKI POŻYTECZNE · GOSPODARSTWO

Warszawa dnia 6/18 Listopada 1868 roku.

Nr 46. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. I. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok IV.

POSAG.

Niezaprzeczenie rodzina jest świątynią, gdzie życie, przy pracy, spokojnie i o ile można na ziemi szczęśliwie człowiek przepędza; jest jedynem ogniskiem, zdolném rozgrzać zmartwiałych; rzeźwiącą przystanią śród stepowéj drogi żywota. Osiągnięcie szczęścia rodzinnego powinno być celem naszych zabiegów, najgorętszem życzeniem serc naszych.

A jednakże, przypatrzmy się tylko bliżéj, jakże oddalamy się od tego celu. Zdawałoby się nieraz, jakby usiłowania nasze skierowane były ku temu, ażeby nie zaznać tych słodyczy, jakie tylko życie rodzinne zapewnić może. Czém się to dzieje? Czy ludzie tak bardzo stali się złemi; czy też nabrali innych przekonań i z rozmysłem odpychają od siebie to wielkie uszczęśliwiające ludzi dobro? Prawda, różni są ludzie, i różne ich sposoby zapatrywania się na rzeczy. Ale potępiać w ogólności ród ludzki, mówić o ogólnem jego znikczemnieniu, to zakrawa na bluźnierstwo, a w każdym razie jest niedowierzaniem wszechmocnéj Opatrzności, kierującéj niewidomie naszemi losami.



Fenelon (do Stronnicy 362-ej)

Są więc inne czysto ziemskie przyczyny, na zimnej oparte rachubie. Pierwszem ogniwem rodziny jest małżeństwo. Dwoje ludzi płci różnéj, żyjących samopas, albo na łonie dwóch oddzielnych rodzin, kojarzy się z sobą pod godłem religii, i oto nowe stadło, nowy zawiązek rodziny. Dla czego tych małżeństw tak mało u nas, a jeszcze mniéj po miastach wielkich, stolicach? W gruncie, jest to brak zaufania we własnych siłach, nieumiejętność lub niemożność dostatecznego zarobkowania ze strony biednych, a przyzwyczajenie do marnotrawstwa, i lekceważenie, jeżeli nie powiem, pogarda cnót rodzinnych ze strony bogatych. Jedni i drudzy prawie wszyscy szukają posagu, nie zwracając już bliższéj uwagi na inne przymioty przyszłéj żony swojéj. Ztąd nierównowaga w stosunkach; bogactwa się jednoczą, a bieda się wzmaga; zkąd daléj chłód, zobojętnienie w małżeństwach, a bez miłości, téj jedynie uszlachetniającéj spójni, jakież pożycie, jakie wychowanie przyszłego pokolenia!

Zastanówmy się jednak chwilkę, czy posag, mówię tu o posagu rzeczowym, jest tak niezbędną koniecznością, że dla niego narażamy nasz spokój,

przyszłość swoją i naszych dzieci? Zaraz mi tu zarzucą: bez pieniędzy nie ma szczęścia, bo przybywają obowiązki, ciężary, które, jeżeli nie będą zaspokojone, sprowadzą kłopoty, niedolę, gromy na nasze głowy. Zgoda, że o tem wszystkiem pamiętać należy, że samym duchem i pieszczotami żyć niepodobna. Ależ na te pieniądze zarobić można, a gospodarna i cnotliwa żona częstokroć nie powiększy naszych wydatków, ale przeciwnie grosza przysporzy; bo się zastosuje do naszych dochodów, bo swojém przywiązaniem i uświęceniem ubogiego domu, odzwyczai nas od nałogów, napozór drobnych a w rzeczy kosztownych i zdrowiu nawet szkodliwych; bo wreszcie w razie potrzeby sama z rozkoszą weźmie się do pracy zysk przynoszącéj, bo tem przyczyni się do podniesienia w domu dobréj doli. W ostatnim razie, jeżeli tego przewidywać nie można, lepiej się nie żenić, wyczekiwać lepszéj chwili, a tymczasem uczyć się, pracować, starać się oszczędnością zabezpieczyć swój byt, aniżeli wyłącznie gonić za posagiem. Mówię wyłącznie, boć jeżeli posag jest tylko dodatkiem do zbioru cnót i dobrych przymiotów u dziewicy, niedorzecznością byłoby odrzucać go człowiekowi biednemu, który z nim, nietylko siebie uszczęśliwić, ale nadto dla innych i dla społeczeństwa użytecznym być może.

Z drugiéj strony, dla zebrania posagu dla swoich córek, ileż to ciężkich przenoszą poświęceń rodzice! Niezawsze z cnotą zgodne postępki usprawiedliwiają przed sobą potrzebą zostawienia swoim dzieciom majątku.

Widzimy często ubogie a kochające się stadła, nad któremi ludzie zrazu się litują, jeżeli nie najgrawają. A tymczasem rok za rokiem przechodzi, w domu ład i spokój a zewnątrz u ludzi szacunek; jakoś się to składa. Spytajcie się ich, czyby zamienili swój stan chociaż ubogi na największe w świecie bogactwa. Zpewnością przeczącą otrzymacie odpowiedź; bo gdzie zapanuje miłość, praca i poczciwość, tam już nic nie potrzeba, tylko jeszcze gorącéj modliwy do Ojca naszego, dla utrzymania nieustającego związku między niebem a ziemią.

Na zgon Mścisława Kamińskiego. *)

Wiecież wy, co to młodych sił zamachem,
Na służbę światła gorące pchnąć życie,
Co, gardząc doli niepewnéj postrachem,
Wprządz się w młyn liter o wiecznym kół zgrzycie?

Wiecież wy, co to świata obojętność,
Gdy życia źródłem pióro i litera,
Gdy święty zapał, gdy pismo—namiętność,
W nagrodę, ledwie chleba okruch zbiera?

Wiecież wy, co to piękna czcić świątynię,
Kiedy pierś szarpie niedoli szkarada,
Gdy w śmiertelnego zwątpienia godzinie,
Grobowa niemoc cios ostatni zada?

Wiecież wy, co to ręką już mdlejącą,
Resztkę krwi stapiać na kupne litery,
Kiedy nadziei uciekło gorąco,
Gdy duch już wkracza w nieśmiertelne sfery!

I pisząc, widzieć z liter ostateczną—
Hieroglif śmierci, w jad bólu zaklęty:
Mierzyć naprzemian, Niebios drogę mleczną,
Lub ciemne życia przyszłego odmęty...

A w tej ostatniej pracy, wśród konania,
Żegnać sieroty na bezdomne życie...
Ha, pióro moje iść daléj się wzbrania —
Lecz wyście ludzie—już dosyć, wy—drżycie...

Józef z Mazowsza.

*) Mścisław *Kamiński*, współpracownik Opiekuna Domowego, zmarł w dniu 31 Października r. b. Obszerniejsze o życiu zmarłego wspomnienie wraz z portretem, podamy w jednym z następnych Numerów naszego pisma. (*Redakcja*).

FONTENEL.

Do głębszych myślicieli XVII-go wieku, należał Francuzki filozof Fontenel, z którego życiorysem mamy zamiar zaznajomić czytelników naszych, a to z powodu: że stanowisko i uznanie jakie wywalczył sobie w ówczesném społeczeństwie, jedynie zawdzięczał on swojej usilnej pracy, której się oddawał z zaparciem siebie samego, przerzucaniem z jednego zawodu do drugiego, ciągle doznając goryczy i niepowodzenia. Była to jedna z osobistości, którą słusznie zaliczyć można do szeregu ludzi, którzy jedynie *pomocy własnej*, zawdzięczali stanowisko swoje społeczne i naukowe.

Fontenel żył lat *sto*. Urodził się 1657 i umarł 1757 roku w Ruen we Francji. W miejscowem Kolegjum Jezuitów otrzymał szkolne wychowanie i kierując się wolą ojca, poświęcił się praktyce sądowéj na drodze obrończej; przegrawszy jednak pierwszy proces, którego bronił, porzucił praktykę sądową, i udał się do swego wuja Tomasza Kornela, Redaktora i wydawcy jednego z dzienników Paryzkich. Sława tragika Kornela, była ustaloną, ona zachwyciła Fontenela, chwycił za pióro i napisał tragedję „Aspar", która przy pierwszem przedstawieniu na scenie upadła, zniechęcając młodego autora do tego rodzaju pracy dramatycznéj. W roku 1688 wziął się znowu za pióro i probował sił swoich w poezji; poemat jednak jego „*Pastorali*", nie zrobił żadnego wrażenia na czytelnikach, zarzucano mu bowiem brak naturalności i głębszego uczucia. Następnie pisał opery, które już lepiej przez publiczność przyjętemi zostały, miały jednak wziętość li tylko przechodnią. Odtąd przerzucił się on na pole prac poważniejszych z dziedziny filozofji, które imię jego przechowały potomności, jako głębokiego myśliciela i dobroczyńcę ludzkości. Pierwszą pracą jego w tym kierunku która zyskała najzupełniejsze uznanie współczesnych, były „*Rozmowy o ilości światów*". Było to zupełnie nowe zjawisko. Dotąd powszechne było przekonanie, że ziemia jest głównem i jedynem ciałem, dla którego wszystko było stworzonem. Fontenel pierwszy ośmielił się utrzymywać, że prócz ziemi są jeszcze inne światy. Potem przełożył on na Francuzki język z Holenderskiego „Historję wieszczek", za co ściągnął na siebie prześladowania Jezuitów.

Najbardziej Fontenel stał się głośnym przez napisanie poważnej pracy, pod tytułem „*Pochwała Akademji*", za którą to pracę, Akademja Paryska obrała go swoim Sekretarzem. Wartość tej pracy polegała w tem, że autor o wszystkich naukach potrafił pisać prosto i jasno, tak, że w jego wykładzie dostępnemi były dla każdego. Ta umiejętność

uprzystępniania wiedzy, imię jego rozniosła zaszczytnie i zwróciła powszechną uwagę, tak dalece, że w 1691 roku, dostąpił najwyższego zaszczytu naukowego w swéj ojczyznie, wybrany bowiem został na Członka Francuzkiéj Akademji nauk.

Prywatne życie jego nadzwyczaj jest ciekawem. Nie mógł on znosić sporów i kłótni—nie miał żadnego nieprzyjaciela, nikomu w całem swém życiu nie ubliżył,— nikogo nie ukrzywdził. Godnem jest uwagi że żyjąc lat sto, nie odezwała się w nim iskierka serdecznej miłości. Mimo to jednak, był on człowiekiem sprawiedliwym i pełnym godności. Szacunek powszechny od kolebki, otaczał go aż do grobu.

Mieczyński Adam.

ŚWIETNE WYCHOWANIE I SZKOŁA NIESZCZĘŚCIA.

(*Ciąg dalszy*,—patrz N. 44-y).

Ircia ani myślała emulować z ekonomówną, jak poprzednio, tak też i teraz miała antypatję do lekcji, a co gorsza zaczęła przykrzyć swoją współzawodniczkę, traktować ją coraz to zimniej, kaprysić i spazmować coraz nieznośniej i w końcu wpadła w takie usposobienie, w taki humor kwaśny i cierpki, że się biedna pani Jadwiga, zatrwożywszy o nią na serjo, zaleciła metrom i guwernantkom, aby zaprzestali ją dręczyć drażnieniem jej ambicji. Emulacja, mówiła—na nic tu się nie zdała. Dziecko dziecku nierówne; Ircia delikatna i słabowita, a tamta znów dobrze zahartowana; jak niekażdy żołądek zdoła wszelki pokarm przetrawić, tak też i nie każdy umysł znieść potrafi wszelką naukę. Wszak bywają wstręty wrodzone; są osoby którym nawet poziomki samym swoim zapachem sprowadzają ciężką chorobę, a jakaś tam królowa mdlała na widok róży, choćby malowanej; to zaś co się dzieje z materją musi analogicznie i w duchu się odbywać. Trudno więc iść przeciw naturze! Irenka się uczyć nie może, jak to dziewczę z folwarku, bo też zresztą może i czuje, że jej niepotrzebna *ścisła nauka*, tylko *polor światowy*, tylko *wychowanie* wykwintne; przecież guwernantką nigdy nie będzie. Niech się dalej rozwija w konwersacji pouczającej, albo przez czytanie stosowne, a niech nad lekcjami głowy sobie nie trudzi. Jagusi również nie potrzeba wielkiej mądrości; już to nawet co dzisiaj umie, jest zbyteczną rzeczą w jej stanie; wszakże się nie zrodziła do tego. Już się okrzesała cokolwiek, nabędzie jeszcze więcej ogłady, i może z wychowaniem tak świetnem z czasem piękny los zrobić; wydam ją za jakiego nauczyciela, adwokata, lekarza lub cukrowara, to dla panny ekonomówny będzie karjera nie lada, a jednak, mogę śmiało zaręczyć, że z tem, co z tąd wyniesie, będzie perłą szlacheckich śmiecisk. Zatem nie życzę sobie, aby prześcigała mą córkę i aby z jej przyczyny miłość własna mojej Irenki była ciągle upokarzaną; nie na to tę sierotę przyjęłam; ona powinna służyć na rozrywkę nie na zgryzotę dla tej, z czyjej łaski tak się wyniosła.

A więc pałacowy korpus pedagogiczny do porządku przywołany, postanowił błąd swój naprawić. Jagusia zrównawszy się z Irenką, już musiała zwinąć skrzydełka i dalej postępować krok w krok z towarzyszką swoją leniwą. Zaczęto jej zadawać ledwie po kilka wierszy, które lubo od razu doskonale zawsze umiała, musiała je przecież powtarzać pospolicie przez kilka lekcji, nim nareszcie Irenka też się nie nauczyła. Zmniejszono o połowę liczbę przedmiotów, wykładanych dawniej codziennie, a natomiast godziny zapełniano tylko czytaniem, albo pogadanką niby to naukową; unikano wreszcie starannie wszelkich pochwał, wszelkiej zachęty, jakich nie szczędzono niegdyś Jagusi, i nigdy już infantki nie drażniono wyższością ekonomskiej sieroty, nigdy jej nie wstydzono, nakazując małej Kublickiej, aby poprawiała jej myłki, lub w zastępstwie nauczycielki powtarzała z nią jaki przedmiot. Nawet pani Tomson sam na sam dała upomnienie Jagusi, aby unikała wszelkich tryumfów nad towarzyszką swoją, i nigdy się z poprawkami nie wyrywała, bo przez to odstręcza ją od siebie, a powinna się starać, żeby jej życzliwość pozyskać. Dzieweczka usłuchała przestrogi, tylko nowa metoda powolnego postępu dręczyła ją nieznośnie; zdrowy, silny jej umysł łaknął co raz to świeżej strawy; brzydził się kilkakrotnem przeżuwaniem wciąż jednej; a zmuszony na niej poprzestać, szukał kędy indziej zasiłku i z czytania, z rozmowy, chciwie chwytał każdą nowostkę. Z przedmiotu przeskakując na przedmiot bystre dziecię przy takich lekcjach, pytaniami bez końca zarzucało swoje nauczycielki, niecierpliwiąc francuzkę, nieraz nie umiejąc odpowiedzieć na zagadnienie, a prawdziwą przyjemność tem sprawiając angielce, która ukształcona wszechstronnie, mogła na zawołanie zaspokoić jej żądzę wiedzy, i rada korzystała z tej sposobności, aby apatyczną Irenkę też choć trochę rozruszać.

W takim tedy składzie okoliczności, dola biednej sieroty znacznie się polepszała codziennie. Obywszy się z pańskim salonem, zrozumiawszy formy etykietalne, nabrawszy elegancji w manierach, już zaledwie kiedy niekiedy na naganę zasługiwała, i to bez wspomnienia folwarku; lżej więc oddychała biedaczka, wolna od największej przykrości, bo od upokorzenia i wstydu. Nabywszy znajomości obcych języków, głównie zaś angielskiego, mogła już przed poczciwą swoją mistrzynią, która coraz się większą przejmowała dla niej miłością, wypowiadać otwarcie wszystko, co jej przeszło przez myśl lub serce, mogła w niej szukać wyjaśnień na tysiączne zagadki, jakie w nowej dla siebie sferze spotykała na każdym kroku, a tak długo niemiała do kogo się obrócić z prośbą, by je rozwiązał! Nareszcie i z Irenką powoli weszła w lepszą zażyłość; zrównawszy się z nią ukształceniem umysłowem i obyczajowem, poznawszy jej charakter, gusta, kaprysy, sama żywa, dowcipna, nieprzebrana w koncepta, do igraszek najpocieszniejszych, coraz to bardziej stawała się dla niej potrzebną, zwłaszcza, odkąd emulacja wyszła z użycia, coraz to większą zyskiwała jej *łaskę*. Łaskę tylko niestety, bo przyjaźnią ani miłością nazwać tego nie można: bawiły się z sobą dzieweczki, nieraz szczebiotały swobodnie, ale jedna przed drugą nigdy nie otwarła serca do głębi. I nie dziwy! bo naprzód sama atmosfera pałacu, wonią etykiety na wskroś przesiąkła, pomimo ich woli i wiedzy, zawsze oddziaływała na nie, zawsze panna Irena znała się być jaśnie wielmożną, a Jagusia ekonomówną; powtóre, lubo emulacja niby ustała, wszelakoż skryty antagonizm trwał ciągle: infantka zazdrościła sierocie, która górowała nad nią wdziękiem twarzyczki i bystrością umysłu; sierota zazdrościła infantce, która zaćmiewała ją blaskiem swego rodu, majątkiem i przepychem tego wszystkiego, co już posiadała na własność, a na co ona tylko nieboga pożądliwie patrzyła.

Niech nikt za przesadę tego nie bierze, co mówimy o tym antagonizmie, niech mu nie zarzuca, że dziecku obcą być by powinna zawiść względem rodu i mienia; biednej bowiem Jagusi wcześnie się na te rzeczy otworzyły oczęta, trochę z łaski pani Jadwigi, więcej z łaski panien służących, a w końcu, bodaj czy nie najwięcej przez jej najpoczciwszą stryjenkę, która zatęskniwszy do niej po roku, odwiedziła ją w owym raju. Odwiedziny te właśnie, jakkolwiek pełne wielkiej pociechy, były dla folwarcznej sieroty przypomnieniem nader bolesnem, czem jest ona w obec tych ludzi, z którymi w obcowaniu codziennem oswoiła się trochę, jak ta liszka ze lwem w bajce Ezopa. Bo najprzód, choć Kublicka do jasnych państwa ubrała się odświętnie, wyglądała przecież tak ubożuchno, już nie tylko przy pani, Irci i guwernatkach, lecz nawet i przy pannach służących, że i dziecko od razu tę różnicę mogło zrozumieć. Powtóre: choć jej pani Jadwiga rada była serdecznie, przecież trudno było wymagać, by jej do salonu wstęp dała, lub choćby w kancelarji swojej zaprosiła ją, żeby usiadła; sama nawet Aniela nigdyby takiej łaski przyjąć nie śmiała; to też ujrzała ją Jagusia stojącą pokorniutko w progu, a choć w pierwszym momencie, zapomniawszy o wszelkich upomnieniach swej dobrodziéjki; gwałcąc etykiety święte przepisy, bardzo *nieprzyzwoicie, gminnie, folwarcznie*, w uniesieniu radosnem, z wykrzykiem niewymownej uciechy, rzuciła się na szyję swojej matce przybranej, i lice jej i ręce głośnemi całunkami obsypywała, we łzach się rozpływając rozkosznych i drżąc ze wzruszenia wielkiego; przecież wypuszczona wreszcie z jej objęć, gdy się obejrzała dokoła, gdy się uczuła w obecności pani Jadwigi, zmięszała się i zatrwożyła, i stanęła jakby spętana, zatrwożona, milcząca. Aniela też milczała, patrząc na nią z wielką miłością, a obliczem rozpromienionem, usty rzewnie uśmiechniętemi i łzami w lśniących blaskiem zachwytu oczach, świadcząc o tej błogości, jaką przepełniona była jej dusza. Zrozumiała pani Jadwiga, że obecnością swoją na przeszkodzie prostaczkom stoi, więc je zostawiła sam na sam, dawszy im pozwolenie łaskawe, żeby się nacieszyły sobą do woli. Nie potrzeba im było tej zachęty powtarzać: ledwie jasna pani odeszła, wnet się Jagusią znowu w objęciach u Stryjenki znalazła, i przez parę godzin rozkosznie, pieszczotami przeplatając rozmowę, gwarzyła z nią o wszystkiem, co tak długo w sercu było zamknięte, lub czego mu brakło tak długo! Ale wreszcie podano obiad, i niestety, Kublicka wyniosła się do garderoby, a jej córka przybrana z jasnem państwem siadła do stołu! i dopiero ku wieczorowi znowu zeszły się z sobą, już tą razą u mistress Tomson. Noc spędziły również osobno, bo czyż można było Jagusię oddać na to do garderoby, lub Anieli dać nocleg w pańskich apartamentach? byłoby to śmiesznie zaprawdę, gdyby jakiejś ekonomowej przeznaczono pokój gościnny. Nazajutrz i na trzeci dzień także jeszcze po parę razy widzenie się odbyło, lecz dla Jagusi z mniejszym zachwytem, bo się i nagadali dosyć, i ze smutkiem wyznać musimy, zaczęła się wstydzić matki przybranéj, dzięki złośliwości panien służących, które nie zaniechały dworskim swoim dowcipem przypiąć w oczach biednej sieroty kilka łatek biednéj Kublickiéj; a było to nietrudno, bo i sama sierotka już była z tonem wykwintnym, nie w jednym tylko stroju stryjenki coraz jaśniéj widziała to i owo, co się w pałacu *rażącem* albo *nieprzyzwoitém* zwało.

Nareszcie przy pożegnaniu, które znów się odbyć musiało w przytomności pani Jadwigi, a nawet i jéj córki, (było zatem mniéj tkliwem, mniéj swobodném i szczerem od powitania), Jagusia, zobaczywszy, jak jéj stryjenka ze czcią i pokorą głęboką do kolan Jasnéj Pani przypadła, i słów na podziękę znaleść nie mogąc, dłoń jéj z uroczystem poszanowaniem do ust niemych tuliła, jak w końcu nawet rączki Irenki całowała z uniżonością; zobaczywszy to wszystko, zwłaszcza po kilkakrotném zaleceniu poprzedniém, w owych pogadankach sam na sam, aby pamiętała na zawsze że po Bogu na niebie, tylko Pani Jadwidze i jéj córce szczęście swe winna sierotka, pełne jakiéjś grozy tajemnéj, zrozumiała całą swą nicość w obec majestatu takiego, pojęła, jaka przestrzeń ją dzieli od tych istot wybranych, przed któremi biedna jéj matka bije czołem z taką attencją! Zbytecznem więc już było nowe zalecenie ostatnie, przy nich dane jéj przez Kublicką, aby za dobrodziejstwa, jakie od nich codzień odbiera, a za jakie się nigdy nie potrafi godnie odwdzięczyć, umiała być przynajmniéj skromną, cichą, pokorną, aby zgadywała ich myśli i czołem zamiatała prochy przed niémi; aby nigdy nie zapomniała że jest tylko biedną sierotą, dzieckiem nędzy i służebnictwa, a one, one *panie* takie dostojne!

Była tedy Jagusia i pokorną i cichą, pamiętała o swojéj nędzy, o wielkości swych opiekunek, ale razem tem bardziéj pożądała tego wszystkiego, czem tak hojnie los je obsypał, a czego jéj odmówił, tem bardziéj zazdrościła szczęścia Irenie.

W rok jakoś po tych odwiedzinach Kublickiéj, znowu Pani Jadwiga, mając zamiar do Hreczyna się udać, zawczasu oznajmiła Jagusi, że i ją tam z sobą zabierze. Gdyby to tak przed kilkunastu miesiącami przynajmniéj, o cóżby to była za radość co za szczęście dla niebożątka, stęsknionego do swéj rodziny, przeziębłego w lodowéj atmosferze wielkiego świata, *etykiety* i *konwenansów*! ale teraz ekonomówna już się oswoiła z pałacem, jakby się w nim zrodziła, już blask jego przepychu zaćmił skromny urok strzechy domowéj a pieszczoty stryjenki i siostrzyczek kochanych, i ucieszne z niemi igraszki, już jéj nie nęciły jak dawniéj, bo już obrzucone były śmiesznością, już trąciły *parafiaństwem*. I niestety wielka nowina nie przejęła jéj serca czystą, błogą pociechą; zrobiła jéj wprawdzie przyjemność, ale tylko dla tego, że zwiastowana podróż schlebiała jéj próżności, dawała jéj sposobność do występu i do popisu, przed Olesią i Franią, które dziwić się będą, widząc ją tak uczoną, tak wykwintną i strojną, i słysząc o tych wszystkich rozkoszach w jakie ona opływa. Wszelakoż i z téj strony biedaczka nie czuła się całkiem zadowoloną; pragnęłaby siostrzyczkom zawieść jakieś prezenta, któreby je przekonały dowodnie jaka wielka z niéj *pani*, ale na nieszczęście, jak wiemy, nie miała z czem wystąpić. Chcąc jakkolwiek temu zaradzić, zaraz zaczęła zbierać różne fraszki, dawniéj wzgardzone, a hojnie przez szczęśliwą Irenkę rozrzucane codziennie, zaczęła od ust sobie odrywać ulubione przysmaczki i składać je w pudełka, na gościniec dla swych kuzynek; co gdy mistress Tomson spostrzegła, roztkliwiona tem wielce przetrząsłszy

swe graciki starannie, zgromadziła dla niéj niuemało ponętnych dla dziewcząteк drobnostek z sztcznych kwiatów, okrawków materyi, wstążek, kolorowych papierków, deseników, obrazków i tym podobnych fraszek, czem jéj wielką radość sprawiła, zapobiegła bowiem przykrości, jaką, zamiast pociechy, byłoby jéj przyniosło spotkanie się z rodzeństwem.

Skoro tylko Kublicka dowiedziała się o przybyciu Pani Jadwigi z jéj najmilszą Jagusią, natychmiast do pałacu pobiegła i z radością niewysłowioną powitawszy swoję sierotkę, ledwie że nie na ręku na folwark ją zaniosła, gdzie, drżąc z niecierpliwości, Frania i Olesia na nią czekały,

Ujrzały ją nareszcie i Bóg jeszcze tą razą ustrzegł je od smutnego zawodu, oszczędził im wielkiéj boleści. Uczucie odzyskało swe prawa, przemówiło serce w Jagusi na widok jéj poczciwych siostrzyczek, co z okrzykiem uszczęśliwienia aż w podwórko wybiegły zdaleka wyciągając do niéj rączęta. Zapomniała o swéj wielkości, zapomniała o konwenansach i o strojnéj sukience, co się mogła pomiąc w uściskach, i z rozkoszą prawdziwą wpadła im w objęcia... Bo też pod pewnym względem miłéj niespodzianki doznała: kuzynki jéj z folwarku wyglądały nieco inaczéj, niż je sobie wyobrażała; nie były to dzikie *szurgoty*, nie umyte nie uczesane, w oklapłych, zabrukanych spódniczkach, w poprzydeptywanych trzewikach; ale śliczne dziewczątka, swobodne i serdeczne, przyodziane choć skromnie, lecz porządnie i czysto, mogące nawet obcym i obojętnym sympatycznie wpaść w oko, a cóż dopiero komuś, co jak nasza Jagusia, był związany z niémi świętém ogniwem, które lubo słabło, przecież się nie rozprzęgło zupełnie. (*D. c. n.*)

CUDA NATURY.

Geologja uczy nas, iż ziemia we wnętrzu swojem jak przed tysiącami wieków, kiedy powstawała i tworzyła się w ogólnym chaosie, tak i po dziś dzień jeszcze, jest w stanie płynnym i ognistym. I jak niegdyś tak i dziś skorupa ziemna, pokrywająca tę ognistą massę, nie mogąc się oprzeć ciśnieniu jakie na nią ta potężna plutoniczna siła wywiera, pęka i tworzy nowe wulkany, lub też nowe góry i wyspy. Pierwotnie gładka powierzchnia ziemi, parta ze środka podnosiła się—tworzyła góry i doliny, a czem mniejszy był opór na powierzchni, tém wyższe powstawały góry.

Czynność ta nie ustała, lecz jeszcze trwała ciągle, i dla tego to widzimy powstające nowe wyspy, nowe góry, nowe przepaście. Już Pliniusz Strabo i inni starożytni pisarze, powiadamiają nas o tworzeniu się wysp i nowych gór, a wyspy takie jak Santorin, Thera, Therazja i Asprosivia, są najlepszemi świadkami téj plutonicznéj czynności. Roku 1536, okolica Neapolu długotrwałem trzęsieniem ziemi nawiedzoną była; trzęsienie to nie było tak silne aby miasta rozsypywały się w ruiny, lecz niepokoiło ono mieszkańców tém bardziéj, że trwało przez ciąg lat dwóch, aż nakoniec roku 1538 w pobliżu Baji około Puzzuoli, powierzchnia ziemi będąc gładka i równa, podnosić się poczęła, tworząc niejako potężny pęcherz.

W nocy dnia 28 Września 1538 r. pośród przerażającego łoskotu, pęcherz ten czyli nabrzmienie powierzchni ziemi, które to nabrzmienie do 300 stóp przy objętości 8,000 stóp podniosło się, pękło.— W skutek tego nastąpiła erupcya czyli wybuch wulkaniczny, a wyrzucona lawa, popiół i kamienie, usypały potężne góry, które po dziś dzień miano: Monte-nuova noszą. O wiele nowsze jest powstanie wulkanu Jorullo. W odległości sześciodniowéj podróży do Meksyku, w intendenturze Valladolid, była położona okolica, którą śmiało porównać można z czarodziejską doliną. Ani miejscowość ani też tradycje nie okazywały, jakoby tam kiedykolwiek wybuchy wulkaniczne miały miejsce, mimo iż wulkany całe państwo meksykańskie otaczały. W Czerwcu 1759 r. mieszkańcy tej okolicy z niemałem przerażeniem, usłyszeli łoskot podziemny głuchy, przeciągły i złowrogi, który trwając przez kilka tygodni, nakoniec zakończył się okropnym dwa miesiące trwającem trzęsieniem ziemi. W początkach Września trzęsienie to ustało i mieszkańcy potrwożeni, do zwykłych czynności wracać poczęli, gdy na raz w nocy z 28 na 29 Września z podwójną gwałtownością, wstrząśnienia ziemne wznowiły się i przestrzeń znamienitą kraju, dwa razy tak wielką, jak sławne ze swéj rozległości księztwo Lichtenstein w Niemczech, poczęła się podnosić, nadymać w kolosalnéj wielkości pęcherza, który oderwawszy się od reszty otaczającéj go równiny, odsłoniwszy wszystkie pokłady z jakich ta część ziemi się składała, wyrósł do 500 stóp wysokości, tworząc równą płaszczyznę, na szczycie rozległą 4 do 5 mil kwadratowych. Z nieodległych wyniosłości, nieszczęśliwi mieszkańcy téj prowincyi widzieli dokładnie ten straszliwy wybuch, który na nich tak silne wywarł wrażenie i tak żywo im utkwił w pamięci, iż w lat 30, kiedy tę miejscowość odwiedzał sławny Humboldt, naoczni świadkowie tego wydarzenia z taką żywością przedstawili mu obraz zajścia całego, jak gdyby to dopiero przed kilku dniami miało miejsce.

Powierzchnia wygórowanego kraju, bałwaniła się jak morze wzburzone, tysiące pagórków 10, do 20-u stóp wysokich podnosiło się i opadało, aż w końcu środek rozpękł się i z przestrzeni wynoszącéj prawie jedną milę kwadratową, wybuchnął płomień, potężny słup dymu, popiołu a rozpalone kamienie, kawały bazaltu i zuzle, kilka tysięcy stóp w górę wylatywały. Wzdłuż szczeliny wybuchem utworzonéj, wznosiło się sześć pagórków, w pośród których utworzył się do dziś jeszcze istniejący wulkan Jorullo, który dosięgał 1,200 stóp nad powierzchnię wyniosłości, a która wraz z tym nowym wulkanem nad powierzchnią równiny wynosi 1,700 stóp wysokości. Lud miejscowość tę zamieszkujący, nazwał tę część kraju Malpays (Zły kraj).

W nie tak dawnym czasie bo roku 1831 w pobliżu Sycylyi niedaleko Sciacci, powstała wyspa wśród wybuchu wulkanicznego, tworzenie się téj nowéj wyspy, przedstawiało zachwycający widok, który dokładnie opisuje Fryderyk Hoffman. Około 12 Sierpnia, to jest w miesiąc po jéj powstaniu, geologowie zwiedzili tę wyspę i przekonali się, że to jest nasyp piasku, zuzli i kawałków granitu.

Wyspa ta nie mogąc się oprzeć silnemu prądowi morza, rozburzana ciągle bałwanami, w Grudniu tegoż roku znikła z powierzchni.

We dwa lata późniéj wybuchy wulkaniczne, jakie trwały w temże samém miejscu, wznowiły się, lecz nowa wyspa nie utworzyła, się i powzięto tylko to prze-

konanie, iż czynność wulkaniczna bynajmniej nie ustała.

Takich przykładów możnaby wielką ilość przytoczyć, lecz wystarczającemi są te któreśmy podali, aby bez sprzecznie udowodnić, że tak większe jak i mniejsze przestrzenie powierzchni ziemi naszéj, przez wewnętrzne działanie wulkanicznéj siły podniesione czyli wywyższone być mogą, i że porjod tworzenia się skorupy ziemnéj bynajmniej jeszcze nie ukończył się, lecz przeciwnie, że skorupa ziemna jeszcze ciągle się tworzy i różnym zmianom podlega, zmianom takim, których doniosłości nikt zbadać nie jest mocen.

Jak tworzenie się ziemi i światów, ich przekształcenie się, zaliczamy do cudów Natury, tak niemniéj i objawy szczególne w płodach téj potężnéj władczyni, która w Bogu biorą swój początek i z Boga powstając, z woli téż Jego tworzy dzieła godne mistrza, dzieła w których potęga, wielkość rozumu i roztropność szczególniej nam się przedstawiają.

Do takich arcydzieł Natury należą niezaprzeczeczenie rośliny, między któremi najwięcéj naszą uwagę zwraca roślina indyjska Nepenthes destillatorja, a na wyspie Molluki tenże gatunek Nepenthes phyllamphoru.

Otoż o tej ostatniéj zamierzamy mówić.

Roślina ta posiada liście lancetowate, wielkości ręki, ze środkowym sitnym żeberkiem, które po za obręb liścia przedłuża się, stając się zarazem podstawą a raczéj uszkiem czy też rączką małego dzbanuszka, pokrytego nakrywką dobrze przystającą.— Koneweczka ta otworem ku górze podniesiona, jest zawsze pełna świeżéj i dobréj wody. Chłód nocny udzielił Nepenthuowi siłę, iż koneweczki stoją prosto z zamkniętemi pokrywkami. Gdy jednak słońce przypiekać zaczyna Nepenthus więdnie, koneweczki się przechylają, nakrywki podnoszą się i płyn w tych koneweczkach zawarty, skrapia korzenie więdniejącéj rośliny. Po dopełnieniu téj czynności, koneweczki już wypróżnione poczynają się podnosić, toż samo i liście zwiędłe rośliny téj ożywione wilgocią, podnoszą się. Czynność ta codziennie i bezzmiennie się powtarza, nocą koneweczki orzeźwiającym płynem zostają napełniane, a we dnie wśród największéj spieki, wypróżniają się, dodając przezto roślinie nowych sił.

Oprócz téj tak dziwnéj rośliny niepodobna abyśmy pominęli znaną nam dobrze Mimosę czyli Czułkę lub też jak ją niektórzy nazywają Samołówkę. Roślina ta przez swą nadzwyczajną czułość na najmniejszy szmer, lekkie uderzenie w pieniek, lub też dotknięcie liści, gałązki swe opuszcza, listki stula, i przybiera postać rośliny obumarłéj, ta roślina zachwyca i bawi nas zarazem, a zachwyt nasz dojdzie do wyższej jeszcze potęgi, gdy się zapoznamy z dziewiczemi lasami Ameryki,— z roślinnością Jawy, Teneryffy i Afryki środkowéj, z owemi Orchidami, których kwiat naśladuje nieraz do złudzenia różne owady, kolibry i inne żyjątka, — owe Atrocarpury, Upary, Manchinelle Maurycie są to rośliny i drzewa, które śmiało do cudów Natury policzyć można.

Władysław Zieliński.

O JASKÓŁKACH.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 45-ty).

Na kilka dni przed rozpoczęciem wędrówki jesiennej pojawiają się u jaskółek wszystkie zmiany, które w ogóle postrzegamy u ptaków przelotnych. Widoczny wtedy ogarnia je niepokój, wzrastający w miarę zbliżającego się terminu podróży. Któż wie, może to przeczucie trudów tej drogi dalekiej, może tęsknota za strzechą rodzinną, z którą znowu na długo rozstać się trzeba? Lot, niegdyś tak śmiały i wytrwały, staje się teraz mniej pewny i swobodny, częstszemi spoczynkami przerywany. Już po połowie Sierpnia zaczynają w kraju naszym dymówki zbierać się w mniejsze lub większe, z kilkudziesięciu głów złożone gromadki i trzymając się już odtąd razem, puszczają się od czasu do czasu, jakby chciały sił próbować, w niewielkie odległości, powracają znowu i nocują wspólnie, posiadłszy na dachach, drzewach i trzcinach. Trwa to tak kilka dni, poczem gromady jednej okolicy zlatują się w jakie miejsce zbiorowe, aż nakoniec utworzy się jedno wielkie, do kilku tysięcy jaskółek liczące towarzystwo, śród którego słychać głośne świergotanie, niby naradę jaką nad planem bliskiej podróży. Całe to stado ogromne, nocuje razem rozlokowane na starych drzewach lub wysokich dachach, i to już u nas ich ostatnia, pożegnalna noc, to znak nieomylny, że wszystko do podróży gotowe. Następnego dnia, czasem o świcie, zazwyczaj jednakże krótko przed zachodem słońca, zrywa się nagle za danym przez starsze i doświadczeńsze ptaki znakiem całe towarzystwo i, nie tracąc już czasu na próżnem krążeniu w okolicy, tej zwykłej rozrywce ostatnich dni, odlatuje śmiało w prostym, początkowo ku zachodowi, później ku południu zwróconym kierunku. Nie masz przykładu, ażeby po tym odlocie jaskółki kiedy wróciły, a lubo się zdarza niekiedy widzieć takowe w dość wielkiej liczbie jeszcze po połowie Września, to przecież już nie te same co nas opuściły, lecz inne stada, które ciągnąc z północy, zatrzymują się u nas przez chwilę dla wypoczynku i żeru. Niektóre tylko, czy to z przywiązania do ulubionej wioski, czy z lekkomyślności, są tyle nieprzezorne, że nie łącząc się zgoła z drugiemi, nie troszczą się bynajmniej o podróż, i bujają sobie jak za dobrych czasów. Niebacznym tym maruderom nie jest wszelako odjętą sposobność połączenia się z głównym korpusem, jeśli nie zbyt późno za nim w drogę wyruszą; puszczając się bowiem nie za jego przykładem pierwotnie na Zachód, lecz zaraz prosto na Południe, mogą się jeszcze z nim spotkać w chwili, gdy nadciągnie z swojej zachodniej wyboczy. Tylko słabe i chore pozostają u nas: te biedne ptaszęta giną później wszystkie od zimna i głodu. Wielkie i dobrze zorganizowane armje jaskółek, poruszają się z nadzwyczajną szybkością i pędzą nakształt ciemnych chmur ponad morzem Śródziemnem; nieraz tam żeglarz ujrzy je nad sobą, czasami też taka chmura spuści się na okręt, i zmęczone ptaki obsiądą gęsto wszystkie liny, maszty i żerdzie żaglowe. Jakiż to widok niezwykły a piękny, niebo i woda do koła, a śród nich tylko kilkoro ludzi okrętowej załogi i tysiące czarnych, mieniących się ptaków; lecz wszystko to trwa krótko jak sen; komu w drogę, temu czas, a ta droga jeszcze daleka i bieg okrętu nie dość im szybki, więc wnet znowu niecierpliwi goście zrywają się hurmem, zaświergocą kilka nót na pożegnanie, i w chwilę potém już zaledwie dojrzeć ich może oko żeglarza. Ze spostrzeżeń i porównawczych dat odlotu i przylotu jaskółek, przekonano się, iż te, które opuszczają środkową Francję, już ósmego lub dziewiątego dnia przylatują nad Senegal; z krajów bardziej na Północ położonych potrzebują do przebycia tej kilka set mil długiej drogi, jeden lub dwa dni więcej. Powrót ich wiosną, jak o tem wspomnieliśmy już wyżej, nie tak ogólnie bywa uważanym, gdyż rzadko tylko przybywające stada, równają się wielkością odlatują-

cym w jesieni. Pierwsze nawiedzające nas w Kwietniu jaskółki, zjawiają się najczęściej w bardzo szczupłej nawet liczbie; są to zapewne najsilniejsze parki, osiedlające się regularnie w temże samem miejscu, w którem zeszłego lata się gnieździły. Ktoby o tem przekonać się chciał, ten niechaj ich kilka ułowi i naznaczone w jaki bądź sposób np. przez założenie u nóg obrączki z jedwabiu lub cienkiego drótu, puści na wolność, a może być pewnym, iż je w następnym roku znowu zobaczy. Spallanzani, któremu zawdzięczamy znajomość mnóstwa ciekawych szczegółów z życia zwierząt, zajmował się z rzadką prawdziwie cierpliwością przez 18 lat sprawdzaniem tego faktu, i przekonał się, że też same parki powracały regularnie przez ten długi przeciąg czasu, albo do zeszłorocznego swego gniazda, albo tuż obok niego budowały nowe. Zakładają one gniazdo na ścianach pod gzymsami dachów, lub na belkach w stajniach, owczarniach i t. p. miejscach, zawsze jednakże troskliwie bacząc na to, aby ta bardzo sztuczna, lecz z wierzchu otwarta ich budowa, doskonale zabezpieczoną była od deszczu i wiatru. W ogóle lubią one ciche i ciepłe kąciki, i dla tego umieszczają czasem swe gniazda w kominach na kilka stóp poniżej górnego otworu, zkąd też gatunek ten dymówką nazwany. Za materjał do roboty służy im błoto i wilgotna ziemia, które zbierając na mokrych miejscach, znoszą dzióbkiem w małych bryłkach i spajają potem w ten sposób, iż gniazdo przybiera kształt w czwartej części kuli wydrążonej. Zewnętrzna powierzchnia tej lepianki nierówna, chropawa, wewnętrzna zaś bardzo gładka i świecąca się jakby od politury. Do zlepienia ziemi, a bardziej jeszcze do powleczenia i wygładzenia wewnętrznej ściany, używa jaskółka lepkiej śliny wydzielanej z przeznaczonych na ten cel, nie tylko w paszczy lecz i głębiej w gardzieli położonych gruczołów. Ukończywszy tę pracę, wyściela jeszcze środek gniazda pierzem, włosiem i innym miękkim materjałem, poczem w miesiącu Maju znosi samiczka 5—6 białych, czerwono nakrapianych jaj, bardzo cienką mających skorupę. Samiec nie bierze żadnego udziału w wysiadywaniu, a nawet samiczka, ażeby się pożywić, zniewolona raz po raz wylatywać z gniazda. Pisklętom, wykluwającym się po 14—16 dniach a bardzo żarłocznym, donoszą żywność, śród głośnego świergotania, ojciec i matka, którzy teraz oboje zająwszy się gorliwie wychowaniem dzieci, wywodzą je już po dwóch tygodniach na poblizki dach, gdzie im dają nauki w lataniu i łowieniu owadów, i to z taką surowością, że tylko zmęczonym i mniej zręcznym dostarczają jeszcze pożywienia; pod koniec wychowania, atoli podają im znowu żer, lecz tylko w lot, ażeby im podać sposobność do nabycia biegłości w różnych obrotach i przyzwyczaić do wytrwałości w łowach. Po czterech tygodniach takiej opieki posiadają młode dosyć zręczności i siły, że nie potrzebują już niczyjej pomocy; wtenczas cała familja rozprasza się, a rodzice zabierają się do powtórnego lęgu, który jednakże w mokrych i zimnych latach nie zawsze szczęśliwie się udaje, a niekiedy nawet już w samym zarodzie ginie.

Dymówka różni się od innych krajowych gatunków na pierwszy rzut oka długim i głęboko wyciętym widłowatym ogonem, a przy bliższem wpatrzeniu się i odmiennem od nich upierzeniem. Czoło i gardziel są brunatne, skronie czarne; wierzch cały i przepaska nad piersią czarna, z ciemno-fioletowym połyskiem; pierś i brzuch białe, u starych ptaków nieco rudawe. Lotki i sterówki czarne, te ostatnie, z wyjątkiem jednakże dwóch średnich, na wewnętrznej stronie białą plamką znaczone, nogi nie pierzate, rdzawo-szare. Samiec i samiczka bardzo do siebie podobne; młode różnią się brakiem połysku na wierzchu. Jako rzadsze odmiany trafiają się białe, popielate i rude dymówki. (*d. n.*)

ROZMAITOŚCI.

— **Nafta.** Z podnoszeniem się cen na różne przedmioty, drożeją także świece i olej. Bez światła jednak obejść się nie można. Minęły czasy łuczywa, boć i łuczywa trudno znaleść. Świece tak łojowe jak i stearynowe coraz to ciemniej się palą. Oleju dobrego ani napotkać, a o taniości to już się lepiej nie odzywać. W tych kłopotach zjawia się aliści nowy materjał do oświetlania, nafta, o której słów kilka powiedzieć nie zawadzi.

Nafta czyli olej skalny pochodzi z węgla kamiennego. Węgiel kamienny jest zwykle dosyć głęboko w ziemi; w ziemi jest ciepło, ciepło to wpływa na węgiel, rozgrzewa go i wtedy z węgla wydobywa się olej, który coraz to wyżej wznosząc się, występuje na powierzchnię ziemi w postaci źródeł naftowych, czasem w połączeniu z wodą słoną. Takich źródeł naftowych w Europie jest dosyć; są w Anglji, Szkocji, Francji, Włoszech, na wyspie Zante w Grecji, w Rossji zaś nad brzegami morza Kaspijskiego. I u nas nie brak ich także, w Galicji w górach Karpackich jest nafta i to dobra nafta; dobywają ją w obwodach Sądeckim, Rzeszowskim, Sanockim, Samborskim i Kołomyjskim, wszystko w górach, bo nafta jest zwykle tam gdzie są pokłady soli lub węgla, a sól i węgiel znowu znajdują się tylko w miejscach górzystych.

Otóż naftę oczyszczoną i należycie przygotowaną używają do lamp. Dawniej, kiedy nafta nie była dobrze oczyszczoną, zdarzały się wypadki nagłego zapalenia. Dziś tego już nie ma. Można przelewać, rozlewać naftę jak się komu podoba, ona się jednak nie zapali. Największą uwagę trzeba zwrócić tylko na knot, by go bardzo nie wysuwać; bo wtedy buchnie silny płomień i jeżeli szkło cienkie lub przepalone, to trzaśnie i może skaleczyć rękę lub twarz. Ale to samo zdarzyć się może i z lampami olejnemi. A jednak naftalina znacznie jest tańszą od świec lub oleju, a przytem daje jasne, bez drgań światło. Garniec naftaliny kosztuje złp. 6, a służyć może na 192 godzin czyli na godzinę mniej więcej grosz 1, i $^1/_7$. Lampa naftalinowa daje tyle światła, co 3 świece łojowe biorąc ośm na funt. Funt świec kosztuje złp. 1 gr. 6, trzy świece zatem groszy 13 $^1/_2$. Trzy świece wystarczą na godzin 4 i, kosztują groszy 13 $^1/_2$, a że naftalina kosztuje na godzinę grosz, na cztery więc godziny kosztować będzie gr. 4 i $^1/_2$ czyli o 9 groszy taniej niż świece. Paląc zaś świecami stearynowemi, o 10 groszy taniej, a przy oleju 3 do 4 groszy taniej.

— **Węgiel kamienny, i żelazo** są dzisiaj żywotnemi warunkami każdego przemysłu. W miejscach dobywania tych minerałów, zakładają się z początku wsie, następnie osady robotników, a nareszcie prędko wzrastające miasta przemysłowe. W r. 1816 ludność m. Essen w Prussach nie przechodziła 4,700 mieszkańców; w r. 1864 cyfra ta doszła 31,336. Przed laty 20 węgiel kamienny dobywany tam był w bardzo niewielkiej ilości, a w 1866 r. dobyto go około 14,581,826 tonn. Ta olbrzymia ilość minerału powołała do życia—cały szereg ważnych gałęzi przemysłu, zwłaszcza takich, których zadaniem był wyrób żelaza. Pierwsze miejsce pomiędzy niemi zajmuje fabryka Kruppe'go, u którego wszystkie państwa Europy obstalowywują działa. W r. 1866 na tej fabryce pracowało 7,625 ludzi i wyrobiło 125,000,000 funtów stali. Zakład Kruppe'go spożywa na dobę 12,000 centnarów węgla kamiennego.

— Pewien optyk we Wrocławiu używa do okularów miki zamiast szkła. Jego konserwy, łagodząc światło nie męczą oczów, weszły już w użycie powszechne u palaczy na maszynach, u ludzi zatrudnionych robotami metalowemi, u szklarzy i w ogólności u pracujących przy wielkiem świetle.

— **Dziwna kradzież.** W mieście Cieszynie, będącem

stolicą księstwa Cieszyńskiego, utworzonego z jednej części Szląska Austryjackiego, opowiadają o następującej kradzieży, która się stała niedaleko od wsi Raciborza: Dwaj jacyś ludzie dostali się nocną porą do obory jednego rolnika i wyprowadzili z niej tęgą tłustą krowę, w celu zapewne zarżnięcia. Ale krowa, jak gdyby przeczuła co z nią zamierzają zrobić złodzieje, tak się uparła, że żadną miarą nie mogli jéj odprowadzić od chałupy. Noc była ciemna a ponieważ w nocy i krowa każda czarna, wpadło na myśl złodziejom użyć do pomocy kogokolwiek, choćby nawet samego właściciela. Jeden zatem zapukał do okna i poprosił gospodarza domu, aby za dobrą nagrodą pomógł pognać krowę, którą kupił na targu a która nie daje się gnać dalej. Rad ze snadnego i dobrego zarobku, wstał śpiesznie, oblekł się co tchu i dalej prowadzić krowę, która jakoś chętnie za nim postępowała, poganiana bez potrzeby przez dwóch nowych swoich właścicieli. Nieborak zawiódł ją dosyć daleko ani nie patrząc na nią a tylko myśląc, czyby już nie dosyć tej drogi i co rychlej wziąć pieniądze. Otrzymawszy zapłatę, wesół wraca do domu. Ale tu naraz jakby mu co szepnęło do ucha, aby zajrzał do obory—no, zrozumiał teraz za co mu sowicie zapłacono. Dalej tedy w te pędy za złodziejami, którym pomagał wieść własną krowę, ale wszystko napróżno, marna bieganina. Jak poprzednio wesół tak teraz smutny wraca do domu, narzeka, złorzeczy sobie i swojej chciwości i nieoględności, ale w końcu legł na spoczynek, lecz zasnąć trudno. Strapienie zganiało sen z powiek. Dręczył się kilka godzin aż nareszcie usnął. W tem budzi się, silny ryk dochodzi go od obory—zrywa się i wybiega na dwór, spoziera tu i owdzie—i z nie małem swem zadziwieniem, a jeszcze większą radością widzi przed wrotami krowę z zarzuconym na łbie płaszczem. Zdejmuje płaszcz i poznaje swoją własną poczciwą krowę, która cała zmęczona ledwie dychała. Zawiódł ją więc uszczęśliwiony do obory a opatrzywszy we wszystko, wrócił do izby z płaszczem, rozmyślając co ma z nim zrobić, i oglądając na wszystkie strony. W tem spostrzega kieszeń i wyciąga z niej 20 talarów, jak by nagrodę za doznane zmartwienie.



PODSŁUCHANE GDZIE SIĘ ZDARZY.

(*U Państwa Z. na Orlej ulicy*).

— On. No przecież dzisiaj składam Ci trofea mojego myślistwa.

— Ona. Tak, wiem - zające i kaczka z za *Żelaznej bramy*.

— On. Jak to?

— Ona. Dopłacić za nie musiałam rubla Andrychewiczowej, coś jej miał jutro oddać, a po którego w nagłej potrzebie zostając, dziś do mnie przysłała.

— On. A to kanalja baba—popsuła mi wszystkie *szyki!*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej—Redaktor: Adam Mieczyński.